



KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO KAZIMIERZA  
przy ulicy Tamka

# KOŚCIÓŁ Ś<sup>go</sup> KAZIMIERZA

## SIOSTR MIŁOSIERDZIA

NA TAMCE (\*).

---

**Z**akon siostr miłosierdzia (szarytek) jest nie tylko francuzki jak misyjnarzy, ale i tegoż samego założyciela. Zakony te dopełniały się wzajem, nie więc ta okoliczność dziwić niepowinna, że kiedy Maryja Ludwika sprowadziła do Warszawy z Francyi misyjnarzy, sprowadziła jednocześnie prawie i siostry miłosierdzia. Były to instytucje dobroczynne i jeżeli królowa w historii pamięć swoją uwieczniła li tylko intrygami, w założeniu u nas klasztoru siostr miłosierdzia i rozwinięciu błogich działań zakonu, położyła jedynę dla Rzeczypospolitej zasługę; bo nie w czém inném.

Księżniczką mantuańską jeszcze będąc, królowa знаła osobiście w Paryżu św. Wincetego a Paulo, ojca tych dwóch zakonów,

(\*) Mamy jedną tylko rozprawę, której celem jest ten kościółek Jan Kulesza doktor dzisiejszego instytutu świętego Kazimierza czytał na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego dnia 25 stycznia 1852 roku, rzecz o tym instytucie, którą potem drukował w Biblijotece Warszawskiej tegoż roku tom 2 str. 265 — 286. Więcej tu o szpitalu i dobroczynności dat statystycznych, jak o kościele.

o jakich mówimy i Ludwikę Le Gras pierwszą przełożoną siostr miłosierdzia. Zaraz więc po drugiem weselu z Janem Kazimierzem zgłosiła się królowa do nich do Paryża. Na początek przystali przełożeni trzy siostry miłosierdzia pod przewodnictwem Małgorzaty Moreaux. Siostry spotkały oboje królestwo po drodze w Łowiczu; kryli się tam, gdyż zaraza srożyła się podówczas w stolicy. Ale mimo to pod koniec r. 1651 siostry miłosierdzia już się znajdowały w Warszawie, bo śpieszno im było nieść pomoc chorym zapowietrzonym, których wszyscy opuszczali. I z całą gorliwością, z całém poświęceniem się, na jakie zdobyć się przyszło, zbierały siostry przez cztery do pięciu miesięcy chorych z ulic i mieściły ich po izbach jak i gdzie mogły. Były to lata klęsk różnego rodzaju na koronę. Zarazy i wojny, jedna drugą goniły. W jednej z krótkich przerw spokojności, królowa nasze siostry umieściła tymczasowo w jakimś domu co leżał w pobliżu kościoła świętego Krzyża; nam się zdaje, że najprawdopodobniej będzie to w szpitalu świętego Rocha. Zakonnice tutaj pielęgnowały chorych i uczyły sierotki płci żeńskiej. Spłoszył je z tego miejsca najazd szwedów. Królowa uchodząc do Krakowa, a potem na Szląsk wzięła z sobą siostry, które wszędzie po drodze opatrywały rannych żołnierzy. Wróciwszy potem, umieszczone w pawilonie pałacu kazimierowskiego wróciły do dawnych zatrudnień. Mały ich pierwotny zastęp zasilaty ciągle nowe siostry przysyłane z Francyi. Takim sposobem w ciągu lat ośmiu dwadzieścia dziewięć przyjechało. Prawda, że zaraza co chwila zabierała z pomiędzy siostr swoje ofiary; tak w latach 1654, 1660 i 1661 umarło ich kilkanaście, kiedy chorych doglądały po chatkach.

Byt zgromadzenia ustalił się dopiero po wojnie szwedzkiej. Królowa na ten cel kupiła od Agnieszki Skąpskiej dziedzicki część folwarku Kałęczynskiego nad Wisłą przy Solcu (w roku 1659); od innych zaś właścicieli dokupiła grunta nazwane Glinki i na wybranym placu zaczęła stawiać zabudowania drewniane,



kościółek i klasztor. Później jeszcze królowa do tej posiadłości różnych przyczyniła dobrodziejstw. Nabyła dobra Pęchery o milę od Piaseczna położone ze wsiami Runowem, Bogatkami, Grochowem, Wólką i częścią w Jazgarzewie. Przeznaczyła 30000 na zakupno przyległego folwarku Łbiski to wszystko przeznaczyła na wieczysty fundusz dla siostr miłosierdzia. Nie może dziwić ta hojność królowej, bo oddając w ręce dziewic bogate na pozór uposażenie, szerokie pole zakreślała ich dobroczynności i liczne im przekazywała powinności do spełniania. A najprzód chciała królowa aby oprócz dozoru szpitala i nauki młodych dziewczątek zajmowały się jeszcze wychowywaniem z dochodów ziemskich biednych bez ojca i matki sierotek, a dalej dziewcząt niezamożnych rodziców. Co do chorych, tych miały zakonnice dochodzić po przedmieściach i miejscach opustoszałych, szukać ich, doglądać i rozdawać im żywność, lekarstwa a nawet krew puszczać, jeżeliby się tego okazała potrzeba. Wystawiła dla tego królowa przy kościółku odosobniony budynek, do którego zakonnice miały zbierać chorych ubogich walających się po ulicach i po drogach publicznych; powinny też były dawać przytułek biedakom przybywającym do miasta a nie mającym schronienia. Samo się rozumie, że musiały być na zawołanie klasztoru apteka i pracownia, w której zakonnice same wyrabiały lekarstwa. Nadto królowa przewidując, że zakład jej pobożny z czasem się rozwinie, postanowiła, żeby klasztor warszawski był władzą w zgromadzeniu, t. j. żeby w nim mieszkała jeneralna wizytatorka i żeby z niego siostry jako z gniazda rozchodziły się po ziemi polskiej. Ztąd założyła tutaj M. Ludwika tak nazwane seminaryjum dla siostr, czyli nowicjyat. Zaszczyt ten do dziś dnia utrzymał się przy naszym klasztorze i zawsze tu główna stolica zgromadzenia. Wtedy Wincenty a Paulo pragnąc żeby i na ziemi polskiej nieustawała jedność zakonna siostr z missyjonarzami, wysyłając trzy nowe dziewice do Warszawy postanowił, żeby według zwyczaju zakonu we Francyi, siostry miłosierdzia polskie były

zawsze pod kierunkiem i zarządem wizytatora misyjnego, którym był podówczas ksiądz Wilhelm Desdames (16 września 1660). Kościołowi nadała M. Ludwika narodowy tytuł świętego Kazimierza królewicza polskiego.

Zgadła królowa: z przybyciem siostr miłosierdzia wzrosła natychmiast publiczna dobroczynność Warszawy i Rzeczypospolitej. Dotąd grosz litości zarządzał niedoli, odtąd chętnie przelewał się w instytucje dobroczynne. Szpitale w Warszawie powstawały jeden po drugim, w każdym siostry miłosierdzia przyjęły nadzór. Kapituła warszawska św. Jana oddała siostram swój szpital św. Ducha (1684), które odtąd w owym miejscu marcinkankami powszechnie nazywano; do drugiego szpitala św. Rocha dostały się już za panowania króla Sasa (1707). W późniejszym czasie objęły w zarząd swój dom Dzieciątka Jezus, zakład Towarzystwa Dobroczynności i ks. Lubomirskiego zakład oftalmiczny. Takim sposobem dzisiaj w Warszawie mają dziewice aż pięć zgromadzeń. Wizytator misyjny miał tutaj naturalnie swój udział; pośredniczył przy najmniej do różnych układów, które nowym szpitalom nadawały życie. Umówiwszy się z kim należało, sam zwykle wprowadzał siostry do szpitalów. Fundusze zostawały się w rękach właścicieli: naszym zaś siostram powierzało się tylko zarząd wewnętrzny, zapewniało się mieszkanie i wszelką wygodę, a w chorobach najprzystojniejszy ratunek. Do szpitala świętego Ducha pierwszy na tych warunkach wprowadził siostry i przełożoną pannę le Bay, ks. Edmund Jolli wizytator. Rozszerzenie się to zakonu sprawiło, że prędko bardzo spolszczał: naturalnie po szpitalach mogły posługiwać chorymi tylko polki lub francuzki, które się naszego języka wyuczyły, co się często zdarzało. Co mówić teraz o Rzeczypospolitej? W krótkim lat stukilkudziesięciu przeciągu liczba klasztorów siostr miłosierdzia szybko urosła, tak, że w ostatnich czasach Rzeczypospolitej było szpitali pod ich zarządem, kościołów i klasztorów aż 34.

Z początku zakres działań siostr w samym klasztorze świę-

tego Kazimierza był dosyć szczupły. Rzeczpospolita fundacją M. Ludwika przyznała na sejmie w r. 1662; ale nie powiększyła jej. Dziewice więc utrzymywały początkowo tylko piętnaście sierot ubogich, mieszcząc się w owych zabudowaniach drewnianych na Tamce, czyli w dawnym Kałęczynie. Ale powoli same dziewczęta myśleć poczęły o rozwinięciu swojej dobroczynności na większą skalę. Z drobnych oszczędności dokupiły więc więcej gruntów dla klasztoru i utworzyły na około siebie nowe miasteczko, czyli jurydykę, która pod nazwiskiem Tamki i Kałęczyna przetrwała do roku 1795. Przyszły im w pomoc prywatne usiłowania. Kardynał Radziejowski, Mikołaj Święcicki biskup poznański i wizytator misyjnarzy ksiądz Bartłomiej Tarło pomagali dziewczętom. Dźwignęły więc także własnym nakładem gmach czworoboczny z kaplicą, ten sam właśnie, w którym się do dziś dnia mieści instytut świętego Kazimierza. Było to w roku 1699. Poprzednio zaś na lat sześć, wierne zobowiązaniom się swoim względem królowej założycielki, otworzyły zakład naukowy dla uczennic, w którym wykład języka francuzkiego naturalnie największą rolę grał (1693). Pensją tę zamknęły siostry miłosierdzia dopiero w roku 1824, z wielką nieradością ówczesnego ministra oświecenia. Powód jednakże do tego kroku był słuszny. Przyjmowano panienki uboższe szlachetniejszych rodzin bezpłatnie, możniejsze zaś miały rocznie płacić po 20 — 30 dukatów. Liczba tych uczennic wynosiła zwykle od 30 do 35 pańienek. Ale gdy wiele rodziców zadłużało się siostrze, składając na zgromadzenie cały ciężar nie tylko edukacji i żywienia, ale nawet przyodziewku, gdy sam instytut przez to w długi rosnął, rade nierade, żeby lepiej odpowiedzieć życzeniom założycielki, siostry wyłącznie poświęciły się sierotom. W naszych już czasach Józef Krzyżanowski urzędnik emeryt zapisał 6000 złp. na instytut świętego Kazimierza żeby procentem od tej summy siostry mogły wynagradzać dawne a bogobojne swe wychowanki, gdyż nawet po za murami instytutu siostry rozciągały nadzór nad sierotami,



dawały im służbę po domach możnych, kierowały ich przyszłością.

Od roku 1842 kiedy zaprowadzono Rady opiekuńcze szczegółowe zakładów dobroczynnych, obowiązki wizytatorki, która ciągle mieszka u świętego Kazimierza wśród najliczniejszego grona siostr, nieco się odmieniły: fundusze wyszły już zupełnie z pod ich opieki i siostry trudnią się tylko wewnętrzném gospodarstwem. Wizytatorka zachowała po większej części władzę tylko przełożonych zgromadzeń zakonnych; przyjmuje więc kandydatki do nowicyjatu, usposabia je, rozsyła siostry po szpitalach, wybiera panny starsze, czuwa nad wszystkich moralném prowadzeniem się. Ale dawniej mogła rozrządzać funduszami wszystkich zgromadzeń i sprawdzała rachunki, dzisiaj solidarności majątkowej nie ma, gdyż każdy klasztor osobny ma już nietykalny swój majątek.

W obecnym stanie rzeczy fundusze klasztoru warszawskiego starczą prawie na utrzymanie 40 zakonnic i 120 sierot. Wydatki roczne dochodzą do 60000. Doktor Kulesza obrachował, że do nowicyjatu tutejszego po koniec roku 1854 wstąpiło panien 769, że siostry wychowały przez ten czas dziewcząt szlacheckich 798 a sierot 6400, że nakoniec umarło przez te dwa wieki siostr 359 i t. d. Kończąc to sprawozdanie Kulesza uważa, że dzisiejszy gmach instytutowy jest za mały, a gdyby nawet i był dostateczny, gdyby się nawet fundusze znalazły, nieodpowiadałby i tak jeszcze dzisiejszym wymaganiom, bo liczba ubiegających się teraz kandydatek tak znaczna, że instytut powiększony być musi. Powtórzymy za szanownym doktorem, że ważna ta okoliczność powinna zwrócić na siebie uwagę ludzi dbałych o dobro powszechne.

W kościółku ś-go Kazimierza do dziś dnia obchodzi się corocznie narodowe święto francuzkie w dzień ś-go Ludwika i bywało niegdyś, że wszyscy francuzi obecni w Warszawie znajdowali się wtedy na nabożeństwie u siostr miłosierdzia.